

## Polapokalipsa 4/6

**Ale z naszymi umarłymi**, według powieści Jacka Dehnela, reż. Marcin Liber, Teatr im. Żeromskiego w Kielcach

**J**acek Dehnel w swojej powieści pisze: „I nigdzie już nie wyjedziesz, nic już nie zobaczysz. Wszyscy, których spotkasz, to będą Polacy”. Traktując słowa Marii Janion, a za nim twórcy kieleckiego spektaklu, dosłownie: „Do Europy tak, ale z naszymi umarłymi”. Zaczyna się skromnie, od kilku zdewastowanych grobów na cmentarzu w Cikowicach pod Bochnią. Konserwatyści obudzonych zmarłych nazywają „antenatami”, rząd bagatelizuje informacje o epidemii, potem próbuje rzucić winę na opozycję, lekarze protestują. Zombie tymczasem rosną w siłę, najpierw atakują obywateli nie dość „polskich” w granicach kraju, a potem ruszają polonizować świat. Nacjonalizm w akcji. Ta zaś dzieje się na widowni – ucharakteryzowani na zombie aktorzy wcielają się w bohaterów żywych i umarłych, zagrożenie szybko



się szerzy. Rozwój sytuacji poznajemy z telewizyjnych relacji, w których pojawiają się m.in. politycy przypominający premiera Morawieckiego i eksministra Szumowskiego, czy ksiądz wyglądający jak prymas Glemp w wersji zombie. W centrum tej opowieści jest para gejów, przedmiot sąsiedzkich ataków jeszcze przed pandemią polskości. Całość zaś układa się w katalog polskich wad, znanych i (nie)lubianych, tym razem zaprezentowanych w konwencji apokalipsy zombie. Są tu sceny naprawdę brawurowe i szaleńczo zabawne (brawo!), są świetne piosenki zespołu Nagrobki. Ale są też kłopoty z dramaturgią, która nie zawsze jest w stanie ukryć fakt, że zarówno temat, jak i forma są jednak dość zgrane, żeby nie powiedzieć nieświeże. AK